

**K. Kuciński (red.) – *Ryzyko lokalizacji przedsiębiorstw w Polsce*,  
Wydawnictwo CeDeWu, Warszawa 2014; 224 s.**

Książka składa się z 8 rozdziałów napisanych przez pracowników warszawskiej Szkoły Głównej Handlowej. Co drugi autor pracuje w Katedrze Geografii Ekonomicznej SGH kierowanej przez Kazimierza Kucińskiego – inicjatora i redaktora recenzowanej pozycji.

Książka traktuje o przedmiocie, który teoretycy i praktycy w dziedzinie działalności gospodarczej uważają za coraz ważniejszy. Jest nim ryzyko związane z lokalizacją przedsiębiorstw (ryzyko lokalizacyjne lub ryzyko lokalizacji), rozumiane – podkreślają autorzy – zarówno jako ryzyko ponoszone przez przedsiębiorców, jak i ryzyko obarczające otoczenie lokalizowanych przedsięwzięć.

Trzy pierwsze rozdziały mają charakter ogólnoteoretyczny. W rzeczywistości pełnią rolę podbudowy bądź tła rozważań należących do ścisłego tematu książki. W rozdziale 1 Agata Adamska opisuje *Ryzyko jako przedmiot nauk ekonomicznych*, jako zjawisko towarzyszące wszelkiej działalności gospodarczej. Wskazuje na jego źródła i wpływ na podejmowanie decyzji. Wylicza trudności badawcze wynikające ze złożoności zjawiska i braku jednolitej jego definicji. Stwierdza, że nie ma powszechnej zgody co do wzajemnych relacji ryzyka i niepewności: pojęcia te są niekiedy utożsamiane, chociaż przyznaje się, że ryzyko można mierzyć, a niepewność jest niemierzalna.

Ogólniejsze konkluzje zawarte w rozdziale 1 konkretyzuje Kazimierz Kuciński w rozdziale 2: *Ryzyko lokalizacyjne jako kategoria ekonomiczna*. Jest to kategoria wielowymiarowa, stąd konieczność odróżniania wielu typów ryzyka lokalizacyjnego, zależnie od czasu i okoliczności jego wystąpienia oraz konkretnego podmiotu jakiego dotyka. Autor uwypukla znaczenie miejsca, jakie w dzisiejszej analizie lokalizacji działalności gospodarczej zajmuje ryzyko lokalizacyjne, m.in. w kontekście bezpieczeństwa ekonomicznego podmiotów prowadzących tę działalność. Formułuje pożądane kierunki badania ryzyka lokalizacyjnego preferujące ujęcia systemowe, tj. dotyczące ryzyka poszczególnych przedsiębiorstw w powiązaniu z całym systemem lokalizacyjnym, którego są częścią.

Do najważniejszych rodzajów ryzyka lokalizacyjnego zaliczono w książce tzw. kulturowe ryzyko lokalizacji. Jego źródła charakteryzuje Jacek Brdulak w rozdziale 3 – *Kulturowe uwarunkowania ryzyka lokalizacji przedsiębiorstw* na podstawie przeglądu relacji między różnymi typami kultury a lokalizacją i funkcjonowaniem przedsiębiorstw, zwłaszcza zaś oglądu wzorców kulturowych obowiązujących w kontaktach międzyludzkich, głównie wzorców tzw. komunikacji biznesowej.

W kolejnych dwóch rozdziałach skupiono uwagę na ryzyku lokalizacyjnym ponoszonym przez przedsiębiorstwa podejmujące działalność na rynkach zagranicznych.

W odróżnieniu od pierwszych trzech rozdziałów, tu zarezerwowano miejsce na zaprezentowanie tej działalności na rynku polskim.

W najdłuższym ze wszystkich rozdziale 4 *Ryzyko lokalizacji zagranicznych podmiotów gospodarczych* Teresa Pakulska zajmuje się ryzykiem lokalizacyjnym napotykanym przez korporacje transnarodowe. W warunkach postępującej globalizacji ryzyko to przybrało nowy, skomplikowany obraz. Autorka opisuje stosowane przez międzynarodowe przedsiębiorstwa formy ograniczania ryzyka lokalizacyjnego. Wskazuje na preferencje lokalizacyjne podmiotów międzynarodowych umożliwiające ograniczanie ryzyka lokalizacji. Duża część rozdziału poświęcona jest ocenom atrakcyjności lokalizacyjnej i ryzyka lokalizacji w Polsce, dokonanych przez inwestorów zagranicznych i instytucje międzynarodowe, a łącznie z tym – ukazaniu wielkości i rodzaju inwestycji napływających do naszego kraju.

Rozdział 4 dobrze koresponduje z następnym, autorstwa Barbary Trzcinińską, *Ryzyko lokalizacji przedsiębiorstw w specjalnych strefach ekonomicznych*. Opisano tu ponad 10 różnych rodzajów ryzyka związanego z lokalizacją – w większości też zagranicznych – przedsiębiorstw, od ryzyka wynikającego z braku poczucia bezpieczeństwa prawnego po ryzyko likwidacji danej strefy.

Dwa następne rozdziały dotyczą branżowej specyfiki ryzyka lokalizacyjnego. W rozdziale 6 Laura Sommer-Szpalerska omawia *Ryzyko lokalizacji przedsiębiorstw sektora nowoczesnych usług biznesowych*, a Dorota Niedziółka w rozdziale 7 – *Ryzyko lokalizacyjne w sektorze elektroenergetyki*.

Ukoronowaniem książki jest rozdział 8, ostatni – *Ryzyko lokalizacyjne w zarządzaniu przedsiębiorstwem*, napisany przez Hannę Godlewską-Majkowską. To jedyny w książce rozdział o charakterze empirycznym, podejmujący próbę kwantyfikacji ryzyka lokalizacyjnego i prezentacji jego przestrzennego zróżnicowania w Polsce. Autorka obliczyła poziom tego ryzyka na podstawie wypracowanych przez siebie wskaźników, a wyniki przedstawiła kartograficznie w układzie powiatowym, według podziału na ryzyko całkowite i poszczególne jego składniki.

Problematyka poszczególnych rozdziałów ujęta jest szeroko. Prezentację ryzyka lokalizacyjnego jako kategorii ekonomicznej (rozd. 2) poprzedza omówienie istoty samej lokalizacji. Kolejne punkty analizy kulturowych uwarunkowań ryzyka lokalizacyjnego (rozd. 3) wychodzą od ukazania światowej różnorodności kulturowej i możliwości wynikającego z tego szoku kulturowego. Rozbiór form zmniejszania ryzyka lokalizacji wykorzystywanych przez międzynarodowe korporacje (rozd. 4) powiązано ze szczegółowym wykładem tego, czym są delokacja czy relokacja i różne jej odmiany oraz ekspansja niekapitałowa. Enumerację i opis postaci ryzyka lokalizacyjnego w specjalnych strefach ekonomicznych (rozd. 5) poprzedzają dłuższe ustępy informujące o formule tych stref w Polsce, szczególnie zaś o prawnych podstawach ich funkcjonowania.

Dużo uwagi poświęcono związkom ryzyka lokalizacyjnego z innymi rodzajami ryzyka, o których w rozmaitych konfiguracjach mowa jest w książce. Relacje te są różnie opisywane w poszczególnych rozdziałach. Ryzyko lokalizacyjne można pojmować ogólnie jako „składową ryzyka prowadzenia określonej działalności gospodarczej” (s. 63), jako komponent ryzyka przestrzennego lub jedną z jego płaszczyzn (s. 39), integralny element ryzyka inwestycyjnego (s. 34) lub jeszcze inaczej. Prosiłoby się to o jakąś tabelę

czy inną ilustrację synoptyczną (a są takie w książce), precyzującą miejsce ryzyka lokalizacyjnego pośród innych rodzajów ryzyka doświadczanego przez przedsiębiorstwa.

Treść książki różni się po części od tego, czego można by się spodziewać na podstawie jej tytułu. Opracowanie koncentruje uwagę przede wszystkim na sprawie ryzyka lokalizacyjnego generalnie ponoszonego przez przedsiębiorców na całym świecie. Do *meritum*, czyli kwestii ryzyka w Polsce, dociera się dopiero po przeczytaniu więcej niż połowy książki, przy czym w zasadzie chodzi tu o ryzyko podmiotów zagranicznych. Powyższe nie obniża przecież jej wartości: w dziele o ograniczonych rozmiarach zdołano pomieścić pokaźny ładunek wiedzy dotyczącej skomplikowanego zagadnienia dużej wagi, zajmującego stosunkowo niewiele miejsca w literaturze. W obrębie tego ładunku można wyróżnić trzy następujące elementy.

1. W sferze wyjaśnień książka przybliży współczesny obraz ryzyka lokalizacyjnego, jego złożoności i uwarunkowań, wpływu na decyzje lokalizacyjne i funkcjonowanie przedsiębiorstw, zwłaszcza korporacji międzynarodowych. Spojrzenie z perspektywy tego ważnego czynnika pozwala lepiej zrozumieć mechanizmy i skutki działania tych podmiotów.
2. W metodologicznej warstwie książki najważniejsze wydaje się dążenie do nowego zdefiniowania pojęcia ryzyka lokalizacyjnego. Definicja ta powinna – według autorów – opisywać ryzyko lokalizacyjne jako złożoną kategorię wieloaspektową czy wielowymiarową, stanowiącą nie autonomiczną wielkość, lecz sumę różnych rodzajów ryzyka. Powinna wskazywać, że ryzyko lokalizacyjne nie zawsze musi być utożsamiane z niebezpieczeństwem czy stratą, lecz może w pewien sposób łączyć się z osiągnięciem korzyści. Szczególnego podkreślenia wymaga dwoistość ryzyka lokalizacyjnego, obciążającego jednocześnie podmioty gospodarcze i środowiska, w których się umiejscowiły. Kwestia ta, choć bliżej nierozwijana, podnoszona jest w książce dość często. Autorzy zdają się skłaniać ku traktowaniu ryzyka lokalizacyjnego jako wyraźnie odrębnego przedmiotu badań. Zarysowują zręby programu tych badań, formułując pytania wymagające pilnej odpowiedzi, wskazując zarazem na pożądane wybory odpowiednich procedur badawczych. Nasycony pytaniami – propozycjami badawczymi – jest głównie rozdział 2, wiele takich propozycji tkwi *implicite* we wnioskach przedstawianych w pozostałych rozdziałach.
3. Oceny poziomu ryzyka lokalizacyjnego powiązane są z ocenami atrakcyjności lokalizacyjnej, w dużej mierze ryzyko warunkującej. Z ostrożnie formułowanych ocen, opartych głównie na opiniach i obserwacji zachowań inwestorów zagranicznych, można wysnuć generalny wniosek, że mimo stosunkowo wysokich miejsc przyznawanych Polsce w rankingach atrakcyjności inwestycyjnej ryzyko lokalizacyjne, choć utrzymujące się na poziomie bezpiecznym, jest w Polsce relatywnie duże: różnego rodzaju ryzykiem obarczone jest nawet lokowanie działalności w uprzywilejowanych, specjalnych strefach ekonomicznych. Skutkuje to ograniczeniem napływu korzystniejszych, bezpośrednich inwestycji kapitałowych na rzecz mniej trwałych przedsięwzięć. Istotnym dopełnieniem tych ocen jest – zamykająca dzieło – próba ukazania przestrzennego zróżnicowania poziomu ryzyka lokalizacyjnego w Polsce. Można w niej widzieć zaczątek stosownej „mapy regionalnego zróżnicowania ryzyka”, której sporządzenie jest jednym z ważnych postulatów badawczych wysuniętych w książce (s. 56).

Recenzowane opracowanie stanowi znaczący krok naprzód w dziedzinie poznania i uwidocznienia zjawiska istotnego pod wieloma względami. Wolno oczekiwać, że wpłynie inspirująco na zainteresowanych jej problematyką badaczy reprezentujących także inne – poza ekonomią – dyscypliny. Zapewne znajdą się wśród nich geografowie, tradycyjnie zajmujący się analizą lokalizacji i rozmieszczenia działalności gospodarczych. Przy tej okazji warto przypomnieć o istnieniu pracy – właśnie geografa – Michaela J. Webbera, opublikowanej już przed ponad 40 laty. We wnikliwym omówieniu zamieszczonym w Przeglądzie Geograficznym zwrócono na nią uwagę jako na „pierwszą (w dyscyplinach przestrzennych) próbę zgeneralizowania klasycznej teorii lokalizacji w warunkach niepewności”<sup>1</sup>.

Jerzy Grzeszczak  
IGiPZ PAN, Warszawa

**M. Madurowicz (red.) – *Kształtowanie współczesnej przestrzeni miejskiej***, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Wydział Geografii i Studiów Regionalnych Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2014; 644 s.

Jeszcze kilkanaście lat temu głównym i właściwie chyba jedynym miejscem cyklicznych, ogólnopolskich spotkań geografów miejskich była Łódź ze znanym i cenionym Konwersatorium Wiedzy o Mieście. Od pewnego czasu jednak kilka innych ośrodków próbuje z powodzeniem organizować własne konferencje poświęcane problematyce osadniczej i urbanizacyjnej. Nie wynika to jednak ze szczególnego zwrotu zainteresowań geografów w stronę miasta, a raczej z ogólnego wzrostu liczby naukowców (w tym upowszechnienia studiów doktoranckich) oraz związanego z tym nacisku publikacyjnego. Siłą rzeczy, wzrasta liczba wydawnictw pokonferencyjnych, gdyż ukazujące się w kraju periodyki nie są w stanie ‘pomieścić’ tak dużej liczby wyników badań, ani też nie wszystkie referaty stoją na odpowiednim poziomie, aby mogły być publikowane w czołowych wydawnictwach.

Przedsięwzięciem wpisującym się w trend powiększania liczby spotkań „miejskich” była konferencja warszawska, zorganizowana przez Wydział Geografii i Studiów Regionalnych UW w dniach 29 listopada-1 grudnia 2012 r. Sprawiedliwie trzeba oddać, że pod względem naukowym zaplanowano ją wyśmienicie: w programie znalazło się miejsce na dwie sesje wykładowe, kilka sprofilowanych paneli dyskusyjnych i debat, sesję plenarną oraz – zwyczajowe prezentacje referatów, zgrupowane aż w 14 sekcjach. Książka pokonferencyjna dobrze oddaje zapis konferencji i pod tym względem może być wzorem, gdyż poza tekstami referatów zredagowano inne wspomniane formy prezentacji i dyskusji, a nawet dodano nowe wątki.

Monografia zawiera 48 rozdziałów wydrukowanych na 644 stronach i do kieszonkowych nie należy, gdyż ze względu na kredowy papier i twardą oprawę waży około 2 kilogramów. Wydana została szykownie i w kolorze. Prawdziwą ozdobą są rysunki Sławomira Gzella – zaprzyjaźnionego z geografami profesora architektury z Politechniki

<sup>1</sup> M.J. Webber, 1972, *Impact of Uncertainty on Location*, The M.I.T. Press, Cambridge (Massachusetts) and London (England); recenzja Z. Taylora – *Przegląd Geograficzny*, 1974, 46, 4, s. 773-776.

Warszawskiej, pochodzące z jego podróży po miastach Europy. Książka od strony edycyjnej jest niewątpliwie solidnym osiągnięciem.

Tom został podzielony na cztery części, które koncentrują się wokół (I) uwarunkowań rozwojowych, zwłaszcza w kontekście rewitalizacji, (II) kulturowego kapitału społecznego, (III) problemów społecznych i percepcyjno-estetycznych oraz (IV) uwarunkowań prawno-planistycznych i zarządzania. Widać zatem wyraźnie, że zbiór referatów ma orientację w dużej mierze społeczną, zgodną zresztą z zainteresowaniami Redaktora. Podział na cztery części jest jednak dość umowny: gdyby być bardziej wymagającym pod względem klasyfikacyjnym, byłoby ich znacznie więcej.

Ponieważ recenzowana monografia jest bardzo obszerna, stanowi dosyć reprezentatywny materiał, aby nie tylko opisać tę konkretną pozycję, ale także pośrednio próbować zastanawiać się nad stanem i warsztatem badań niemałej części polskiej geografii miast. Okazja ku temu jest dobra: polska geografia przeżywa obecnie zmianę pokoleniową, której reperkusją jest m.in. dyskusja na temat stanu rozwoju i przyszłości tej dyscypliny, zapoczątkowana przez J. Bańskiego i prowadzona głównie na łamach Przeglądu Geograficznego.

Pod względem naukowym, w monografii trzy rzeczy zwracają największą uwagę: duży rozrzut tematyczny, przyczynkowość oraz eklektyzm metodyczny (a nieraz i brak metod). Uczciwie, choć nie wprost, pisze o tym już na wstępie Redaktor: „Rejestr przedłożonych artykułów wyda się mocno zróżnicowany, zależny od badawczej perspektywy, dziedziny lub pasji autora. Czytelnik bowiem znajdzie tutaj zarówno analityczne opracowania konkretnych studiów przypadku, teksty przeglądowe i porównawcze, jak i próby syntezy zjawisk miejskich; refleksjom natury generalizującej towarzyszą szczegółowe rekomendacje dla praktyki; passusom quasi-popularyzatorskim przychodzą w sukurs rozważania specjalistyczne.” Autorami są głównie geografowie najmłodszego pokolenia, a ponadto architekci, urbaniści, socjologowie i kulturoznawcy z około 20 instytucji, głównie uczelni wyższych.

Ten swego rodzaju koncepcyjno-problemowy i pokoleniowo-instytucjonalny ”patchwork” spowodował, że mamy do czynienia z monografią dość nierówną, co jest zresztą charakterystyczne dla współczesnych wydawnictw pokonferencyjnych. Część artykułów cechuje płytkie sformułowanie problemu, a metodologia i warsztat narzędziowy są niezbyt zaawansowane, w efekcie najczęściej mamy do czynienia z poszukiwaniami pewnych prawidłowości i rodzajem opisu wnioskowego znanego jako ‘stylizowane fakty’. W tym kontekście typowe są tutaj rozdziały autorstwa m.in. P. Langer, G. Odoja, A. Zajac, B. Brzozowskiej, M. Skibińskiej, M. Mostowskiej, R. Maga-Jagielnickiej, czy D. Ładnej. Każdy z nich opisuje jakiś fragment rzeczywistości, i choć jest to w indywidualnych przypadkach dość interesujące, to jednak z całości trudno dowiedzieć się, jakie są tytułowe główne kierunki przemian współczesnych polskich miast. W tym kontekście czytelnik zdecydowanie więcej dowie się z przeglądowego artykułu T. Kaczmarka, dotyczącego zagadnień suburbanizacyjnych i zarządzania na obszarach funkcjonalnych miast, a także tekstu M. Szmytkowskiej na temat przyszłości suburbiów, który przy tej okazji jest interesującym (choć trochę niepełnym) przeglądem ostatnich badań w strefach podmiejskich.

Jest kilka prób bardziej generalnego opisu rzeczywistości (M. Zieliński – człowiek jako element krajobrazu, M. Derek – przestrzeń czasu wolnego), jednak są one obciążone nadmiernym dedukcjonizmem, jak również oderwane od istniejącego

dorobku w tym zakresie i pod względem konceptualnym tworzone jakby od nowa. Są, choć nieliczne, próby konstrukcji oryginalnych modeli, uzasadnionych dedukcyjnie (D. Celińska-Janowicz, M. Zieliński). Stosunkowo mało jest prac, w których próbuje się wyciągać wnioski na podstawie bardziej reprezentatywnego materiału empirycznego (M. Grochowski i M. Bogiel, R. Jaroszevska-Brudnicka, E. Malinowska i I. Schumacher, K. Bierwiazzonek). Większość artykułów ma silnie deskryptywny charakter (m.in. P. Tobiasz-Lis i M. Wójcik, K. Kwiatkowski, M. Mizia). Są pozycje „przewodnikowe” (B. Miszewska, S. Kownacka), a także mające charakter streszczeń podręczników i wiedzy podręcznikowej (M. Kula, K. Olbińska). W tym ostatnim przypadku artykuły pełnią rolę ‘pasa transmisyjnego’ mniej znanych koncepcji czy sposobów patrzenia na miasto.

Badacze na ogół nie uzasadniają, że zajmują się akurat taką, a nie inną tematyką i dlatego jest to dla nich istotne. Można odnieść wrażenie, że część zagadnień jest badanych równolegle, bez koordynacji, z wyraźnym syndromem „wyważania otwartych drzwi”. Na przykład w tomie znalazł się artykuł dotyczący zagadnień powodziowych (M. Borowska-Stefańska): autorka nie cytuje żadnej z dziesiątek prac na ten temat. Brakuje, poza wyjątkami, badań przekrojowych, opartych na dużych próbach i materiale empirycznym, prowadzonych w dłuższych przekrojach czasowych. Dosyć charakterystyczny jest subiektywizm w doborze szczegółowych metod (np. u D. Dziubińskiego).

Wyraźniejszy opis metodologiczny znajdziemy tylko w kilku rozdziałach, m.in. J. Kazimierczaka, E. Malinowskiej i I. Schumacher, R. Jaroszevskiej-Brudnickiej oraz U. Kaczmarek (bardzo rzeczowy zwłaszcza w tym ostatnim przypadku). Niemała część opublikowanego materiału dotyczy konkretnych projektów inwestycyjnych, głównie rewitalizacyjnych (K. Rybak, K. Zinowiec-Cieplik i B. Modrzewski, A. Jadach-Sepiolo i J. Wałach, E. Farelunik, M. Radwańska). Jest też artykuł reklamowo-promocyjny, napisany przez sponsora konferencji, firmę Siemens (E. Mikos-Romanowicz).

Interesującą propozycję badań formułuje B. Iwańczak w postaci mapy percepcji krajobrazu Warszawy w regularnej prostokątnej siatce węzłów o boku 100 m. W artykule wprawdzie przedstawiono tylko fragment badań (dla 117 węzłów), ale w zamierzeniu jest sporządzenie mapy całego obszaru miasta. Łatwo policzyć, że będzie wymagało to wielu tysięcy pomiarów i nawet biorąc pod uwagę dużą ich subiektywność z powodu przyjmowanej metody, otrzymany materiał będzie zapewne interesujący. Jest to przykład, że większe badania podejmować można.

Ciekawie prezentują się zapisy z czterech dyskusji panelowych, a ich autorami są bardziej doświadczeni geografowie. Dyskusje formalnie dotyczą spraw miejskich, ale odnoszą się często do przemian współczesnego świata oraz rozwoju i metodologii geografii.

Monografia przy okazji pokazuje, jakie są skutki hermetyczności różnych środowisk i braku współpracy specjalistów z różnych dziedzin. Przykładem są tu przedrukowane rysunki zdarzeń społecznych (s. 318-325). Na rysunkach tych, w bardzo szczegółowej skali poszczególnych ulic i domów, zaznaczono ręcznie (kolorowymi pisakami) za pomocą sygnatur stwierdzane m.in. w ośrodkach pomocy społecznej przypadki różnego rodzaju zdarzeń dysfunkcyjnych (klienci pomocy społecznej, osoby bezrobotne, patologie społeczne, itd.). Aż się prosi, aby dane te zobrazować bardziej syntetycznie, ukazując prawidłowości w rozmieszczeniu i natężeniu zjawisk. Autorzy zdają sobie oczywiście sprawę, że jest to jedynie materiał źródłowy, ale lepszych metod jego gromadzenia i analizy nie znają oraz wyjaśniają (s. 315), że inspirowali się jednym z opracowań szkoły chicagowskiej z 1939 r. Z drugiej strony pokazuje to brak aktywności polskich geografów



społecznych, którzy prawie całkowicie oddali pole przeznaczone dotychczas dla nich z oczywistych względów kompetencyjnych.

Powyższy przykład jest charakterystyczny, gdyż dotyczy szerszego problemu w ramach nauk społecznych, jakim jest wspomniana hermetyczność różnych środowisk, notabene niejednokrotnie zamierzona. Nie będzie postępu ani w polskiej geografii miast, ani zresztą w polskiej socjologii miasta, jeśli nie otworzą się one na siebie nawzajem, tak jak ma to miejsce na świecie, zwłaszcza w tradycji anglosaskiej.

Na tym tle symptomatycznie wypada przegląd literatury, autorstwa S. Liszewskiego, dokonany z naciskiem na osiągnięcia historyczne, a z nowszych wymieniający prace tylko z niektórych ośrodków. Z jednej strony pokazuje on bowiem, jak polska geografia miast tkwi mocno w latach 1960. Nie jest to bynajmniej zarzut, bo osiągnięcia i podwaliny K. Dziewońskiego i współpracowników skupionych w ówczesnym Instytucie Geografii PAN, podobnie jak zresztą morfologiczno-funkcjonalnej szkoły łódzkiej pod rozwój oryginalnej polskiej szkoły geografii osadnictwa są nie do przecenienia. W czasach powszechnego braku znajomości starszej literatury jest to ważne i dobrze, że S. Liszewski, zresztą konsekwentnie przy różnych okazjach, to przypomina. Ale z drugiej strony, na tym tle poważny niedosyt budzi brak nowszych polskich oryginalnych ujęć koncepcyjno-modelowych, wynikających z solidnych badań empirycznych.

Jest też presja na publikowanie zarówno drobnych, jak i nieukończonych jeszcze, wstępnych wyników badań i dobre prace, nawet jeśli istnieją, po prostu giną w „zalewie” setek, jeśli nie tysięcy przyczynków. Problem ten jest powszechnie znany (jego przyczyny kadrowe wymieniałem na wstępie), a geografia społeczno-ekonomiczna, podobnie zresztą jak większość nauk społecznych w Polsce, nie poradziła sobie z tym jeszcze, pomimo wprowadzenia oceny parametrycznej czasopism opartych (przynajmniej w założeniach), na wynikach jakościowych. Co więcej, obserwować można efekt odwrotny, polegający nie na konsolidacji wydawniczej, ale wręcz rozproszeniu.

To co budzi nadzieję, to niewątpliwa troska autorów monografii o miasto jako dobro wspólne. Czy to jednak wystarczy, aby przełamać impas i nadmierną przyczynkowość w badaniach? Czy da się odbudować polską geografii miast, jak też szerzej geografii osadnictwa, będącą niegdyś „kołem zamachowym” całej polskiej geografii społeczno-ekonomicznej?

Przemysław Śleszyński  
IGiPZ PAN, Warszawa

**M. Kowalski – *Księstwa Rzeczypospolitej. Państwo magnackie jako region polityczny***, Prace Geograficzne, IGiPZ PAN, 238, Warszawa 2013; 396 s.

Książka Mariusza Kowalskiego jest dziełem unikatowym. Oś badawczą rozprawy tworzą dwie hipotezy: pierwsza, w której autor twierdzi, iż państwa magnackie były wschodnioeuropejskimi odpowiednikami niemieckich i włoskich władztw terytorialnych epoki nowożytnej (księstw, hrabstw, baronii) i jako takie miały charakter regionów geograficzno-politycznych, których istnienie uwarunkowane było oddziaływaniem szeregu czynników geopolitycznych i społeczno-gospodarczych i druga, determinowana pierw-

szą, wyrażała przypuszczenie, że decentralizacja ustrojowa Rzeczypospolitej, pozwalająca funkcjonować magnackim państwom (a także innym autonomicznym posiadłościom), utrudniała poprzez słabość rządu centralnego mobilizację potencjału ziem wchodzących w skład polsko-litewskiej monarchii w schyłkowym okresie systemu feudalnego. Nawiązanie do epoki nowożytnej władztw terytorialnych niemieckich i włoskich sugeruje, że szczególnie ważną cezurą czasową dla porównań był rok 1648, tj. zawarcie pokoju westfalskiego po Wojnie Trzydziestoletniej, który ukonstytuował w Europie Zachodniej nowy porządek prawny, społeczny i ekonomiczny. Jeśli idzie o odniesienia do Rzeczypospolitej, to siłą rzeczy uwzględniają one sytuację prawną Rzeczypospolitej Obojga Narodów, tj. po Unii Lubelskiej z 1569 r. Zakres czasowy do weryfikacji pierwszej hipotezy powinien więc dotyczyć okresu funkcjonowania Rzeczypospolitej pomiędzy 1648 a 1795 rokiem kończącym jej byt polityczny. Oczywiście w przypadku I Rzeczypospolitej ta nowożytna epoka nie nadeszła w 1648 r., a wcześniej. Na jej terytorium obowiązywał status polityczny z okresu Unii Lubelskiej – zdarzenia o blisko 80 lat wcześniejszego od pokoju westfalskiego. Autor ma pełną świadomość wcześniejszych korzeni struktury politycznej Rzeczypospolitej Obojga Narodów niż nowożytnych władztw w Niemczech i Włoszech po pokoju westfalskim, niemniej uważa, że warto podjąć trud dowodu, na ile struktury polityczne I Rzeczypospolitej (w tym ordynacje, ale także inne byty autonomiczne) były zbieżne pomiędzy 1648 a 1795 r. ze strukturami nowożytnych władztw niemieckich czy włoskich. Pozytywna weryfikacja tej hipotezy pozwala postawić drugą: dlaczego skutki decentralizacji ustrojowej Rzeczypospolitej dały zgoła odmienne skutki (sukcesywne osłabienie władzy centralnej i w końcu jej całkowity upadek) niż w przypadku władztw nowożytnych na obszarach niemieckich i włoskich (tu rozwój samodzielnych księstw i innych autonomicznych jednostek, w końcu samodzielnych bytów narodowych). Mówiąc skrótowo, książkę autora odbieram jako pytanie, czy potencjalnie występowały w Rzeczypospolitej Obojga Narodów w okresie po Pokoju Westfalskim możliwości takiego rozwoju jak na obszarach władztw niemieckich i włoskich, a jeśli tak – to dlaczego do takiego rozwoju nie doszło, a wręcz przeciwnie, skończyło się całkowitym upadkiem władzy centralnej I Rzeczypospolitej.

Na kanwie tych rozważań warto wyeksponować stanowisko autora, które sprowadza się do następujących twierdzeń.

1. W wyniku ewolucji systemu polityczno-ustrojowego polsko-litewskiej monarchii, posiadacze księstw i hrabstw stali się członkami jednolitego stanu szlacheckiego. Nie nastąpiła jednak jego mediatyzacja. Wciąż respektowano wyjątkowy status książąt, ordynatów, hrabiów. Pomimo że wszyscy szlacheccy posesjonaci (na Litwie licząc od szlachty powiatowej) uzyskali pełnię władzy w swych posiadłościach i udział w sprawowaniu władzy publicznej, występował dyskryminujący podział na szlachtę utytułowaną, posiadającą rozległe państwa magnackie i nieutytułowaną. Zdaniem autora, z jednej strony osłabiało to władzę centralną, z drugiej nie tworzyło przesłanek nowożytnego rozwoju prawnego, ekonomicznego i społecznego państw magnackich w kierunku osiągnięcia politycznej niezależności.
2. Wspólna organizacja terytorialna wszystkich dóbr ziemskich, niezależnie od statusu księstwa, hrabstwa, ordynacji czy państwa, dotyczyła wspólnej organizacji w ramach powiatów, ziem, województw czy prowincji. Funkcjonujące w jej ramach instytucje (sejmiki, sądy, urzędy) mogły być oparciem dla samoorganizacji szlachty danej ziemi i platformą obiegu informacji, wkomponowującą społeczność regionalną w obo-



- wiążący system polityczno-ustrojowy. Istniała więc szansa organizacji porządku publicznego, regulacji relacji pomiędzy członkami stanu szlacheckiego i pozostawanie w łączności z instytucjami centralnymi: Królem, Sejmem i Trybunałem. Autor słusznie zauważa, że podobne rozwiązania funkcjonowały w Niemczech i ułatwiały współpracę pomiędzy posesjonatami (władcami) a centralnymi organami Rzeszy, Cesarzem i pozostałymi instytucjami (Sejmem, Sądem Karnym, wojskiem Rzeszy). Podkreśla jednak, iż było to podobieństwo formalne, bowiem o ile niemieckim książętom, hrabiom i baronom nie przeszkadzało to umacniać swej władzy w dobrach dziedzicznych, o tyle w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, funkcjonującej w tym samym czasie, zjawisko takie nie występowało.
3. Powstanie na forum publicznym nowej kategorii prawnej, podlegającej na równych prawach organom wspólnotowym (dotyczyło to tzw. szlachty powiatowej, baronów i książąt) nie zmieniało stosunków prawnych w ramach księstw, hrabstw, czy innych magnackich kompleksów terytorialnych. Co więcej, odrębne systemy prawne Wielkiego Księstwa Litewskiego i włączonych do Korony Wołynia i Kijowszczyzny (statuty litewskie) nie stały w sprzeczności z systemem zapewniającym wolność osobistą polskiej szlachcie, jej absolutną władzę nad poddanymi i nienaruszalność posiadłości. Autor podkreśla więc, że ustrój Rzeczypospolitej Obojga Narodów nie sprzyjał praktyce realizacji równych praw organom wspólnotowym, wręcz przeciwnie – zapewniał możnowładcom litewskim i polskim funkcjonowanie jako samodzielne jednostki terytorialne, zaś tradycyjna pozycja książąt, postrzeganych jako autonomiczni władcy, dawało niektórym rodom i posiadłościom wyrazisty status o charakterze prawnopañstwowym. Tworzyło to także „efekt demonstracji” dla nowych rodów warstwy magnackiej. Dokumentując to zjawisko autor udowadnia, iż obowiązujące w II połowie XVII w. i XVIII w. uwarunkowania prawne funkcjonowania władztwa różnych warstw posesjonatów ziemskich nie zapewniały ich mediewizacji, a tym samym współpracy z organami wspólnotowymi Rzeczypospolitej. Mimo formalnej możliwości prowadzenia takich działań było wręcz przeciwnie.
  4. W ramach posiadanych przywilejów książęta i inni magnaci organizowali własne struktury władzy administracyjnej i sądowniczej, którym podlegali poddani wszystkich stanów, łącznie z ludnością wolną. Te przywileje dawały im niemal pełnię władzy publiczno-prawnej, przede wszystkim wykonawczej i sądowniczej nad zamieszkującą i przybywającą ludnością. Porządku i przestrzegania prawa miały pilnować podległe magnatom struktury sądowiczoporządkowe z własnymi starostami, podstarościami i podporządkowanymi im sądami oraz urzędnikami i funkcjonariuszami niższego szczebla. Interesujące, że z uwagi na te uprawnienia państwa magnackie miały znacznie większe kompetencje, niż mniejsze księstwa i hrabstwa niemieckie z tego okresu. Mieszkańcy tych ostatnich mogli się bowiem odwoływać od decyzji swych władców i instytucji im podległych do organów wspólnotowych Rzeszy, co w przypadku państw magnackich Rzeczypospolitej Obojga Narodów nie miało miejsca.
  5. Dzięki dogodnym uwarunkowaniom polityczno-ustrojowym liczne wielkoobszarowe posiadłości magnackie utrzymały szczególny status w I Rzeczypospolitej. Były autonomicznymi państwami, także jako terytoria o charakterze publiczno-prawnym (politycznym). Wzmacniały je własne siły zbrojne (tzw. milicja nadworna). Posiadłości książąt lennych, księstw biskupich i terytoriów wielkich miast królewskich zwiększały jeszcze złożoność tej struktury politycznej. Tak zdecentralizowana struktura politycz-

no-terytorialna była charakterystyczna dla przedwestfalskiego porządku politycznego m.in. w Niemczech i Włoszech, co powoduje, że można uznać za zbliżony do niej status polityczno-prawny księstw magnatów Rzeczypospolitej. W przeciwieństwie do nowożytnych władztw niemieckich czy włoskich, funkcjonujących po Pokoju Westfalskim (1648 r.), żadne państwa magnackie w Rzeczypospolitej, nawet najpotężniejsze księstwa i ordynacje, nie uzyskały formalizacji swego odrębnego statusu na forum międzynarodowym. Dopiero postanowienia Kongresu Wiedeńskiego z 1815 r. wprowadziły na ziemiach polskich, litewskich i ruskich powestfalski porządek polityczny, ale miało to już miejsce w ramach porządku porozbiorowego. Wartością dodaną monografii jest udowodnienie, iż polityczno-prawny status państw magnackich na terytorium Rzeczypospolitej w ramach przedwestfalskiej *Res Publica Christiana*, ze względu na sukcesywne osłabianie ich związków z władzami centralnymi Rzeczypospolitej, nie tworzył przesłanek na formalizację niezależności tych bytów państwowych na forum międzynarodowym. Po prostu, to co było, zaspokajało ambicje magnatów, a formalizacja statusu na forum międzynarodowym wymagałaby dodatkowych zabiegów, w tym mediatyzacji struktur politycznych. Postęp w zakresie stosunków polityczno-prawnych wprowadzili więc zaborcy Rzeczypospolitej, co, jak pisze autor, potwierdzają rodzinne związki magnatów z zagranicznymi książęcymi domami panującymi, podtrzymywane także po Pokoju Westfalskim. Należy zaznaczyć, że pomimo formalnych podobieństw statusów państw magnackich, ordynacji i hrabstw pod względem autonomii administracyjnej i sądowniczej, zapewniającej najwyższą zwierzchność nad poddanymi różnych stanów w Rzeczypospolitej do dynastii panujących w niemieckich i włoskich księstwach tego okresu – np. Wettinów, Wittelsbachów, Wittenbergów, Gonzagów, Medyceuszy, Sabaudczyków – żadnemu państwu magnackiemu nie udało się uzyskać bardziej autonomicznej pozycji na wzór księstw Rzeszy Niemieckiej po Pokoju Westfalskim. Z drugiej jednak strony faktem jest, iż Rzeczpospolita także nie zbudowała bardziej scentralizowanego systemu. Zabójcza okazała się swoista równowaga pomiędzy dwoma poziomami organizacji państwowej – magnackim i centralnym. Rzeczpospolita była więc „państwem państw”, ale nie ze względu na autonomię Litwy, Prus czy ziem sejmikowych, lecz ze względu na wewnętrzną autonomię administracyjną i sądowniczą posiadłości magnackich, szlacheckich, kościelnych, miejskich i ziem lennych. Stan ten miał być zmieniony dopiero m.in. reformami Konstytucji 3 Maja – niestety było już za późno. Oba poziomy równoległej organizacji państwowej zostały jednak ostatecznie zlikwidowane dopiero po Kongresie Wiedeńskim (1815 r.), który zaprowadził porządek powestfalski na wcześniejszych ziemiach Rzeczypospolitej. Co więcej, w dyskutowanej monografii pojawia się teza, w przekonaniu piszącego słuszna, iż likwidacja zdecentralizowanych struktur I Rzeczypospolitej, która dokonała się z udziałem zaborców i tak by się dokonała. Monarchie zaborcze jedynie przyspieszyły ten proces, ale przecież i one po pewnym czasie musiały ustąpić pola formującym się państwom narodowym. Autor twierdzi, i trzeba przyznać mu rację, że podobny los czekałby wieloetniczną, feudalną Rzeczpospolitą oraz funkcjonujące w jej ramach państwa magnackie, także bez ingerencji zaborców. Powyższe rozważania poszerza twierdzenie, iż porządek prawny i społeczno-ekonomiczny Rzeczypospolitej Obojga Narodów w schyłkowym okresie systemu feudalnego nie pozwalał na taką mobilizację potencjału tworzących ją ziem, by osiągnąć masę krytyczną niezbędnych reform systemowych. Rzeczpospolita musiała upaść, gdyż należała do dawnego porządku,

z którego nie mogła się wyrwać ze względu na wewnętrzne uwarunkowania, wynikające m.in. z położenia w konkretnej części Europy. Równocześnie państwa zaborcze były szybsze niż rodzące się pod koniec XVIII w. reformy ustrojowe i nie pozwoliły na odrodzenie narodowe, powiększając swe imperia. Wzrastająca potęga państwa moskiewskiego i wschodnio-niemieckich władz terytorialnych zachęcały Polskę i Litwę do zjednoczenia sił w obronie swej niezależności i integralności terytorialnej, nie mogło to jednak zabezpieczyć przed dalszym wzrostem mocarstwowej potęgi Rosji i Prus. Rozbiory stały się nieuniknione, gdyż oba mocarstwa wykorzystały słabość republikańskiej i zdecentralizowanej wspólnoty do rozszerzenia swych stref wpływów i musiały przeciwdziałać oznakom narodowo-wyzwoleńczej myśli politycznej, która rodziła się w Polsce i na Litwie. Ciekawa jest końcowa konkluzja rozprawy, w której dostrzega się odradzającą się w ramach struktury zaborów nową Polskę, jako czwartego obok monarchii zaborczych sukcesora Rzeczypospolitej i funkcjonujących w jej ramach państw magnackich. Polska ta rodziła się w opozycji nie tylko do państw zaborczych, lecz także wobec zdominowanej przez szlachtę i magnatów tradycji Rzeczypospolitej.

W konkluzji tych wywodów pragnę podkreślić oryginalność rozprawy Mariusza Kowalskiego. Autor podnosi kwestię funkcjonowania Rzeczypospolitej Obojga Narodów i państw magnackich jako wyodrębnionych księstw, tworzących regiony polityczne i jego skutków politycznych i społeczno-ekonomicznych. Traktuje obie jakości polityczne jak różne podmioty funkcjonowania regionu polityczno-administracyjnego i stawia sobie za cel ustalenie stopnia ich wzajemnych relacji i kompetencji, jak też ocenę wpływu wielkości, liczebności i rozmieszczenia państw magnackich na funkcjonowanie Rzeczypospolitej. Innym celem jest wyjaśnienie genezy badanego systemu politycznego, określenie jego specyfiki na tle europejskim oraz uwarunkowania jego kryzysu i ostatecznego upadku. Rozważania zawierają wiele elementów nowości – począwszy od identyfikacji historyczno-geograficznej i politycznej badanych państw magnackich, ordynacji, hrabstw i innych autonomicznych jednostek politycznych, poprzez określenie ich prawnych, przestrzennych oraz ekonomiczno-społecznych uwarunkowań, po konkluzje dotyczące m.in.:

- nieuchronności upadku opisywanego porządku prawnego i ekonomiczno-społecznego bez względu na to, czy nastąpiły czy nie rozbiory Polski,
- uwypuklenia znaczenia porządku postwestfalskiego dla nowożytnego funkcjonowania państw (księstw) i innych władztw terytorialnych niemieckich i włoskich
- wpływu struktur terytorialnych z czasów Rzeczypospolitej na dzisiejsze środowisko geograficzne i życie społeczne.

Trudno odmówić trafności zaprezentowanym w książce twierdzeniom co do związków dawnej terytorializacji władzy z dzisiejszym funkcjonowaniem sfer społeczno-gospodarczych, kultury, religii, granic administracyjnych, czy krajobrazu wiejskiego i naturalnego, a także niektórych tradycji. Podjęcie także kwestii ogólnej oceny miejsca państw magnackich w krajobrazie polityczno-geograficznym nowożytnej Europy zasługuje na uwagę ze względu na samo oryginalne sformułowanie problemu, jak i podjętą próbę jego realizacji. Rozprawę czyta się z wielkim zaciekawieniem przede wszystkim ze względu na profesjonalizm, zastosowane metody badawcze w geografii politycznej (dotyczące mikroskali, oceny interakcji i badań mezo- i makroregionalnych), a przede

wszystkim ze względu na kwerendę źródeł. Napisanie tej pracy oznaczało dla autora przejrzenie blisko tysiąca pozycji literaturowych i innych źródeł historycznych, statystycznych baz danych, czy opracowań kartograficznych. Miał on jednak pełną świadomość znaczenia podjętego tematu oraz luki jaką praca wypełnia w badaniach z zakresu geografii politycznej i historycznej w odniesieniu do państw magnackich w przestrzeni Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Uważa też, że świadomość ta była istotną motywacją do podjęcia tej benedyktyńskiej pracy w warunkach braku dostatecznych opracowań kartograficznych i dość jednostronnych i powierzchownych opinii dotyczących funkcjonowania państw magnackich na ziemiach polskich. Autor osiągnął sukces, i to na każdym wyznaczonym sobie polu. Niemniej, nie ustrzegł się istotnego błędu: niewłaściwie, w stosunku do zawartości i podziału treści, sformułował tytuł pracy. Rozprawa jest zdecydowanie szersza i bogatsza niż określa jej tytuł. Powinien on brzmieć „Terytorializacja władzy w I Rzeczypospolitej. Skutki geograficzno-polityczne i współczesne świadectwa”. Użycie w tytule pojęć: „Księstwa Rzeczypospolitej i Państwa Magnackie”, jakkolwiek komercyjnie nośne, jest merytorycznie zawężające. Dowodzi tego już sam spis treści rozprawy złożonej z ośmiu rozdziałów. Autor pokazuje, że podchodzi do problemu z szeroką perspektywą badawczą. Mieszczą się w niej tradycje polityczno-administracyjne terytorializacji w Królestwie Polskim i Wielkim Księstwie Litewskim przed Unią Lubelską, poczynając od rozbitcia dzielnicowego Polski i objaśnienia systemu władzy publicznej Rzeczypospolitej Obojga Narodów ze wskazaniem na wypełnianie nowej przestrzeni politycznej przez znane z okresu wcześniejszego instytucje, ale także ośrodki władzy jakimi są Państwa Magnackie. To im poświęcona jest szczególna uwaga, z uwzględnieniem księstw wolnodziedzicznych (alodialnych), ordynacji, księstw lennych, duchownych, hrabstw i innych państw magnackich. W szczególności jednak poza pojemność tytułu rozprawy wychodzą trzy ostatnie rozdziały rozprawy, w których omawiane jest m.in. nowe położenie państw magnackich po rozbiorach, w Księstwie Warszawskim, Królestwie Polskim i Galicji, relikty państw magnackich po upadku systemu monarchicznego, a także przejawy zupełnie współczesnych wpływów terytorializacji władzy w dawnej Rzeczypospolitej w odniesieniu do środowiska geograficznego i życia społecznego. Rozprawa zawiera też refleksje na temat miejsca państw magnackich w przestrzeni polityczno-geograficznej nowożytnej Europy z podkreśleniem roli uwarunkowań geopolitycznych, ze wskazaniem na szczególny przypadek Rzeczypospolitej, a także określeniem stref polityczno-ustrojowych nowożytnej Europy, co uznaję za oryginalne osiągnięcie badawcze.

Książka Mariusza Kowalskiego wyróżnia się twórczym podejściem i rzetelnym wykonaniem. Łączenie przeglądu literatury i źródeł z oryginalnymi poglądami autora wypada przekonująco. Dzieło zawiera głęboką analizę źródeł, zaś walory teoriopoznawcze rozprawy podnosi niezwykle bogate studium literaturowe. Rozprawę należy zaliczyć do osiągnięć w geografii politycznej i historycznej, zaś największą zasługą autora, przyciągającą czytelników, jest określenie terytorializacji władzy w historycznej Rzeczypospolitej, jej skutków geograficzno-politycznych i współczesnych tego świadectw.

*Andrzej Czyżewski*  
Uniwersytet Ekonomiczny, Poznań